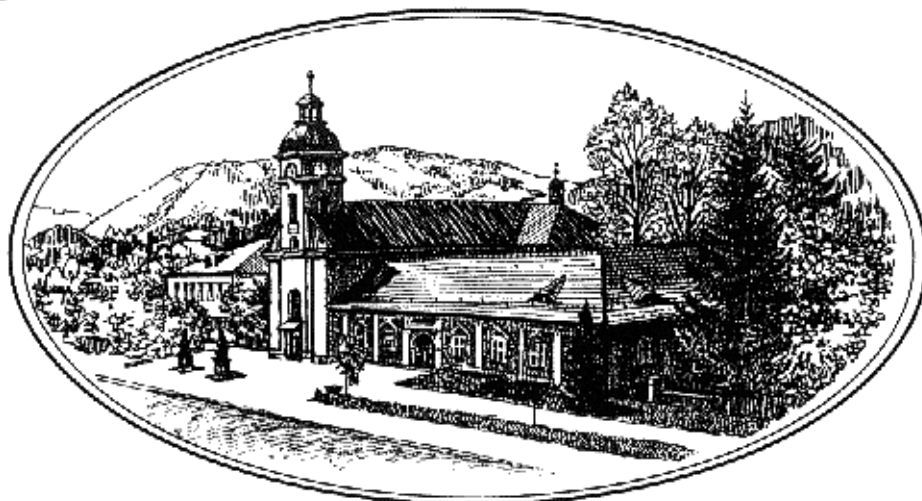


Po górach, dolinach...



Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika, w Ustroniu

Nr 11 (823) 14 marca 2010 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl

I V N I E D Z I E L A W I E L K I E G O P O S T U

Radość

Sopot – jest kolejnym miastem, które cieszy się wielką popularnością wśród turystów. To miasto nie podzieliło losów Gdańska, które zostało zniszczone przez sowieńców, i dlatego zachowało się wiele starych budowli. Jedną z największych atrakcji Sopotu jest molo, będące wspartym na masywnych drewnianych palach pomostem spacerowym usytuowanym prostopadłe do linii brzegowej. Posiada 511,5 m długości i 10 m szerokości. Pierwotnie w 1827 roku była to lekka drewniana, ażurowa konstrukcja z poręczami. Obecnie molo składa się z czterech części: tzw. solarium u nasady, trzonu, zakończenia - tzw. głowicy i bocznego, południowego ramienia długości 130m. – tzw. ostrogi. Jednocześnie posiada pokłady dolne, a od północy pokład boczny przystosowany do cumowania statków pasażerskich. Jest wizytówką i atrakcją turystyczną Sopotu. Przebywając na nim możemy spotkać wielu ludzi, na twarzach, których można zobaczyć zadowolenie, którego źródłem stała się wizyta w tym ciekawym miejscu. Dziś w naszej refleksji poszukamy wartości, która gwarantuje człowiekowi nie tylko chwilową radość, ale będącą czymś trwałym.

Czy współczesny człowiek jest osobą radosną?

Pierwszą odpowiedzią, która może się nasuwać, jest stwierdzenie pozytywne. Człowiek żyjący dziś ma do dyspozycji wiele wartości, które powinny uczynić z niego osobę zadowoloną. Wspomnijmy tylko kilka z nich. Pierwszą jest posiadanie sensu życia. Jeśli moje życie posiada sens, jeśli posiadam wartość, dla której żyję, to już jest bardzo ważny powód, który warto docenić. Kolejnym może być posiadanie obok siebie kochających ludzi. Jeśli mam kogoś z kim mogę porozmawiać, kto mnie wysłucha, dla kogo mogę zrobić coś pożytecznego, to nie tylko jest dobra sprawa, ale coś naprawdę ważnego, co warto docenić. Jeszcze innym darem jest pożywanie. Okazja do tego by nie chodzić głodnym, ale móc cieszyć się smakiem codziennego chleba na stole, to również sprawa wielkiej wagi. Można to lepiej dostrzec jeśli uświadomimy sobie, jak wielu ludzi obecnie żyjących na świecie jest pozbawionych wspomnianych wyżej wartości. Ostatnio ukazało się książka znanego dziennikarza Piotra Kraški, będąca zapisem jego wizyt w miejscach, gdzie toczyły się różnego rodzaju konflikty i walki. Jej lektura jest czymś wstrząsającym, opisem wielkich ludzkich dramatów i bólu, o jakim rzadko myślimy, jednak zawiera coś co powinno nas dotknąć. Autor opisuje spotkanie z człowiekiem, który stracił ludzi, których kochał. Podczas rozmowy został przez swego rozmów-

cę poproszony o to by pomógł mu zamieszkać w kraju, z którego Kraško pochodzi; kraju, gdzie nie żyje się w ciągłym strachu, czy osoba, wychodząca z domu wróci żywa, czy kolejna spadająca bomba nie uderzy akurat w nasz dom... Wielu Polaków często narzeka skupiając się na sobie, patrząc tylko ze swego punktu widzenia, zapominając o tych, którzy wiele by dali by być na naszym miejscu...

Nie pytamy o radość bohaterów opisanych w książce Piotra Kraški, choć ich odpowiedzi mogłyby nas zdziwić. Pytamy dziś, kiedy w liturgii przeżywamy niedzielę nazywaną Niedzielą Radości, spoglądając uważnie na nasze życie: Czy ja jestem człowiekiem radosnym? Nie chodzi tu o chwilowy uśmiech wywołany na przykład śmieszną sceną, ale o coś sięgającego znacznie głębiej. Być może ktoś skrzywi się i powie, że nie ma specjalnych powodów do radości, ktoś inny przeżywający akurat teraz trudne chwile nie będzie miał nawet ochoty by odpowiadać, jednak pomimo tego warto sobie udzielić odpowiedzi na to pytanie. Radość bowiem odślania coś więcej niż tylko nasze chwilowe samopoczucie. Ona może być diagnozą naszego ducha. Są ludzie żyjące w ciągłym niezadowoleniu, ciągle znajdujący powody by zamiast o słońcu mówić tylko o chmurach, ciągle być przygnębionymi i nie podejmować wysiłku, aby zmienić nastawienie do życia. A tymczasem taka zmiana jest możliwa. I bardzo potrzebna. Od czego jednak należy zacząć?

Ważne jest by umieć docenić ó to, co aktualnie posiadamy. Ważne jest by myśleć o tych, którzy posiadają znacznie mniej od nas. Jest jednak coś najistotniejszego. Aby znaleźć to źródło warto sięgnąć do lektury dzisiejszej liturgii słowa: "Spójrzcie na Niego, a rozpromienicie się radością, oblicza wasze nie zapłoną wstydem" (Ps 34). Co to znaczy spojrzeć na naszego Boga? Oznacza to przede wszystkim zadanie sobie trudu zatrzymania się, zwłaszcza wśród tempa życia, by skupić swą uwagę na osobie najważniejszej. Osoba naszego Pana jest jedyną, która nie zmienia się, zawsze jest kimś większym i nieskończenie potężniejszym niż nasze wyobrażenia. Prawdziwy kontakt z Kimś takim staje się niezwykłym i fascynującym źródłem prawdziwej i głębokiej radości, która nawet pośród trudów dnia codziennego jest niczym molo, po którym chodząc możemy być ponad wodami trudów i przeciwności.

Czy zależy mi na takim codziennym uważnym spoglądaniu na Pana? Zwłaszcza w tym szczególnym okresie Wielkiego Postu, kiedy On sam bierze na siebie krzyż moich win i słabości?

ks. Zbigniew Zachorek

Muzyka - część XXXVI

Dziś o operach Wagnera.

Boginki - opera romantyczna. Autorem libretta jest sam kompozytor, aczkolwiek opierał się on na dramacie *La donna serpente* włoskiego pisarza Carlo Gozziego. Prapremiera dzieła miała miejsce w Monachium w Hoftheater 29 kwietnia 1888.

Akt I Rozgrywa się w ogrodzie Boginek, są one zdecydowanie przeciw związkowi księżęcej córki z człowiekiem, choć na próżno. Arindal i Ada kochają się, Arindal jest związany zakazem zapytania swej ukochanej o tożsamość. Łamię jednak ten zakaz w rezultacie czego traci swą kobietę (Boginkę) i jest wygnany z państwa czarów. W krzyzysie jest pogrążone zaś jego państwo ziemskie. Jego ziemia jest atakowana przez wroga, księżę decyduje się bronić jej przed wrogiem. Ada zaś decyduje się że pójdzie za Arindalem i zostanie jego ziemską żoną, rezygnując zarazem z nieśmiertelności. Ale wcześniej musi on przejść jej próby.

Akt II W stolicy państwa arindalowego znajduje się piękny pałac, Arindal zostaje dotknięty wizjami - (przez Adę) które niestety kończą się tym że nie przechodzi próby. Ada płaci za to ciężką karę, gdyż na 100 lat zostaje zamieniona w kamień.

Akt III W państwie podziemnym, w wielkiej królewskiej sali tronowej w pałacu Boginek Arindal dowiaduje się o skamienieniu Ady i swojej winie. Jednocześnie w państwie ziemskim sprawy ciągną ku lepszemu gdyż siostra Arindala Lora, i Morald panują dobrze nad wyzwolonym krajem. Czarownik Groma, daje Arindalowi miecz, tarczę i lirę. Z ich pomocą ma on pokonać duchy i demony podziemia, dźwiękiem czarodziejskiej liry zmiękcza także kamień. Osiąga w rezultacie nieśmiertelność, zaś zmartwychwstała Ada prowadzi go do królestwa Boginek gdzie mają wiecznie w szczęściu panować.

Zakaz miłości albo nowicjuszka z Palermo - opera komiczna w dwóch aktach, inspirowana szekspirowską komedią *Miarka za miarkę*. Prapremiera odbyła się 29 marca 1836 w Magdeburgu w Stadttheater.

Treść libretta: Akcja toczy się w Palermo w XVI w.

Akt I Friedrich psuje miejscowym radość karnawału i rozkazuje karać za picie alkoholu i miłość pozamałżeńską (Jesteśmy we Włoszech). Pierwszą ofiarą staje się Claudio, który prosi o pomoc swoją siostrę (Isabella), która jest nowicjuską w pobliskim klasztorze wraz z żoną Friedricha Marianą. Luzio prosi Isabelle o wstawiennictwo za bratem u namiestnika. W sali rozpraw szef policji przejął rolę sędziego. Pisemna prośba o zniesienie zakazu karnawału zostaje odrzucona, a Claudio zostaje skazany na śmierć. Isabella ofiarowuje namiestnikowi w zamian za życie brata swoją miłość.

Akt II W ogrodzie więziennym Claudio zezwala by siostra tak go uratowała poprzez postradanie swej cnoty. Isabella oburzona tym nie mówi mu, że tak naprawdę na spotkanie z Friedrichem ma iść Marianna. Friedrich tymczasem dokonuje egzekucji na Claudio. W mieście tymczasem mimo zakazu trwa karnawał, a szef policji po założeniu maski sam uprawia z Dorellą miłość pozamałżeńską. Ale maskę włożył też Friedrich, jednakże jego spotkanie z Isabellą, a de facto z własną żoną zostaje zakłócone właśnie przez Isabellę, która zwołuje wszystkie maski i demaskuje szefa policji jako obłudnika i oszusta. Friedrich nie może nic uczynić gdyż właśnie wraca król co kończy okres sprawowania przezeń władzy.

Latający Holender, inny tytuł **Holender tułacz**. To opera romantyczna, składająca się z trzech aktów. Prapremiera miała miejsce 2 stycznia 1843 roku w Dreźnie, a premiera w Polsce odbyła się we Lwowie w 1903 roku. W operze *Holender tułacz* dają się słyszeć niewielkie wpływy oper włoskich i romantycznej opery francuskiej, jednak z całą pewnością jest to dzieło świadczące o niepospolitej indywidualności jego twórcy. Wagner określonym postaciom i sytuacjom przypisuje

tutaj konkretne motywy przewodnie, którą to zasadę stosował będzie również w swych kolejnych dziełach. Libretto opery oparte jest na jednym z opowiadań Heinego, opisującego jedną z legend skandynawskich. Opowiada o przeklętym żeglarzu skazanym na tułaczkę po morzach, do czasu aż znajdzie kobietę, która pokocha go prawdziwą miłością i zostanie mu wierną po grób. Uwertura jest pełna grozy i tajemniczości. Zadaniem orkiestry jest odmalowanie dźwiękami szalejącej na morzu burzy. Z pojawiającym się na tym tle motywem tajemniczego żeglarza Holendra kontrastuje motyw miłości i poświęcenia Senty.

Akcja rozgrywa się ok. 1600 r. na wybrzeżach Norwegii.

Akt I Statek żeglarza Dalanda przybija do portu u wybrzeży Norwegii, aby schronić się przed burzą. Marynarze schodzą do kajut by odpocząć, a sternik sam czuwa na pokładzie. Kiedy jednak dopada go sen, burza wybucha ze zdwojoną siłą. Z szalejących morskich fal wyłania się nagle tajemniczy czarny statek z czerwonymi żaglami i zarzuca kotwicę obok statku Dalanda. Dowódca statku schodzi na ląd i opowiada w monologu *Die Frist ist um* o swoim przekleństwie, które jest karą za zuchwałość, i o setkach lat poszukiwań kobiety, której miłość wyzwoli go od cierpień. Przeklęty żeglarz stracił już nadzieję na znalezienie wiernej ukochanej. Daland wdaje się w rozmowę z tajemniczym żeglarzem. Dowiedziawszy się, iż poszukuje on żony i zobaczywszy wielkie bogactwa na statku Holendra, proponuje mu rękę swej córki - Senty. Zaprasza przeklętego żeglarza do siebie w gościnę.

Akt II Drugi akt rozgrywa się w domu Dalanda, gdzie Senta pracuje z prządkami i wpatrując się w obraz przedstawiający Holendra tułacza marzy, że kiedyś wybawi go od ciąży na nim kłątwy. Śpiewa balladę o tajemniczym żeglarzu i jego okręcie – *Johohoe! Traff Ihr das Schiff*. Tymczasem z wieścią o powrocie Dalanda przybywa do jej domu młody strzelec Eryk. Zakochany w Sencie bez wzajemności, słysząc jej słowa o pragnieniu uwolnienia tułacza, opowiada jej swój sen, w którym widział ją u boku tajemniczego żeglarza. W tej chwili w drzwiach staje Daland z niezwykle gościeniem. Witając się z córką, przedstawia jej swój plan oddania jej ręki Holendrowi, a Senta nie waha się ani chwili wypełnić go.

Akt III Podczas gdy na statku Dalanda marynarze śpiwają wesolo, statek widmo jest ponury i cichy. Nagle zrywa się wiatr i ciemne chmury gromadzą się wokół niego, woda zaczyna się burzyć. Marynarze Holendra tułacza wzywają swego dowódcę ponurymi słowami pieśni. Tymczasem Eryk próbuje odwieść Sentę od powziętej decyzji poślubienia żeglarza. Jego słowa wspominające dawne dni przypadkiem słyszy Holender. Żle je sobie tłumacząc, uznaje, że Senta to kolejna kobieta, która go zdradziła. Wchodzi na pokład swego statku i odbija od brzegu. Dziewczyna, zrozpaczona jego odejściem, rzuca się ze skały w morze. W tej samej chwili piorun uderza w odplywający statek widmo, a przeklęty żeglarz w śmierci znajduje ukojenie i koniec cierpień.

Zakończenie opery to apoteoza niezwyklej pary: Senty i Holendra, którzy wyłaniają się z morskich fal złączeni uściskiem i wznoszą się ku niebu.

ks. Andrzej Filapek

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Joz 5,9-12

Psalm: Ps 34,2-7

II czytanie: 2 Kor 5,17-21

Ewangelia: Łk 15,1-3,11-32

Bóg jest Miłością -

Kochani Rodacy

Chile-Copiapo, 4 marca 2010

Od czasu do czasu myślą i pamięcią przybywam do Ojczyzny. Pokonuję w ten sposób prawie 15 tys. km, by znaleźć się na polskim wybrzeżu i popatrzeć na słońce, które ukrywa swą nagość, zanurzając się w morskiej otchłani, przedzieram się przez kosodrzewinę, by wspiąć się po górskiej perci, towarzysząc wrokiem zimnym prądom, gubiąc się w meandrach Zawiśla, niekiedy zatrzymuję się, by wypić z przyjaciółmi dobrą kawę w kawiarence „Pod Słodką Borówką” na wrocławskim rynku, wsuwam się niepostrzeżenie w zacisze nawy gnieźnieńskiej katedry, by powierzyć Stwórcy wszystkich tych, którzy towarzyszą mojej misji.

Należę do Zgromadzenia Misjonarzy Klaretynów. Od kilku lat żyję i pracuję na kontynencie Ameryki Południowej. Nade mną rozciąga się niebo z Krzyżem Południa na pierwszym planie i całkiem innymi konstelacjami gwiazd niż te, do których Wy jesteście przyzwyczajeni. Wokół mnie góry, pod nogami piach. Dziś chodzę po ulicach, których nazwy w niczym nie przypominają nazw ulic wrocławskich, brzmią obco w językach Indian – np. Copayapu czy Colipi. Zamiast pięknej katedry ze strzelistymi iglicami widzę małe, odrapane domy, najczęściej zbudowane z adobe, czyli cegły zrobionej z budulca, którym jest błoto, woda i słoma lub sucha trawa. Na ulicach zamiast klombów kolorowych kwiatów spotykam, a czasami nawet potykam się o wałęsające się, bezpańskie psy. Horyzont z kolei wypełniają góry i pagórki, pomarszczone jak papier, przygnębiające jednostajną szarością. Za to niebo codziennie jest lazurowe, bez jednej chmury. To w jakiś sposób rekompensuje monotonię barw, do których przywykłem przecież w Ojczyźnie. Moje miasto nazywa się Copiapo i leży na skraju pustyni Atakama, najbardziej suchej ziemi na świecie, w kraju, o którym już na pewno wielokrotnie słyszeliście – w Chile.

Gdy posłano mnie do Copiapo, musiałem jechać 12 godzin autobusem ze stolicy Santiago. Po przyjeździe oczom moim ukazał się widok, który na początku szokuje i przygnębia: bieda i ubóstwo otulone w kolor szarości. Tak na pierwszy rzut oka wygląda pustynia i miejscowości na jej obszarze. Deszcz pada u nas co 8 lat.

Chile jest jednak cudownym krajem, pięknym i bogatym, przy czym bogactwo należy do garstki ludzi, większość żyje bardzo ubogo. W hymnie narodowym śpiewamy, że Chile to „kopia Raju”. I tak jest rzeczywiście – na obszarze, który ciągnie się przez prawie 5 tysięcy kilometrów (to odległość od Moskwy do Lizbony!), znajduje się wszystkiego po trochu: góry, pustynię, wulkany, ocean, jeziora, rzeki, lasy...

Natura jest dobrem, z którego korzysta wielu ludzi, nie zawsze jednak jej prawa pozwalają czuć się bezpiecznie i żyć spokojnie. Wszyscy Chilijczycy wiedzą, że żyją w „strefie ognia”, z którego nie sposób uciec, i przed którym nie zawsze da się uchronić. W swojej historii naród chilijski doświadczał wielu kataklizmów: trzęsień ziemi, powodzi, tsunami, wybuchów wulkanów (z najwyższymi na świecie!); poddawany był też wielu zawirowaniom politycznym i ekonomicznym, w czasie których ginęły setki, a nawet tysiące ludzi. Bliższe i bardziej konkretne informacje o Chile znajdziecie w innych źródłach,

takich jak encyklopedie, książki geograficzne czy Internet. Ja zaś chcę Wam opowiedzieć w skrócie o tym, czym żyjemy ostatnio, co też jest głównym motywem mojego listu do Was.

Piszę w imieniu wielu tysięcy Chilijczyków (ośmielę się nawet twierdzić, że w imieniu wielu milionów), którzy są dla mnie jak Rodacy. Od początku mojego pobytu tutaj, pokochałem ten kraj i traktuję go jak moją drugą Ojczyznę. Z krwi i kości jestem Polakiem, z czego jestem dumny, lecz czuję się też Chilijczykiem „de corazon”, czyli w sercu. Bliski mi jest każdy skrawek najczystszej na świecie tutejszego nieba; uwielbiam tutejszą kulturę i tradycję; nauczyłem się języka moich sąsiadów, znajomych i wiernych, którym posługuję jako misjonarz. Dzięki temu mogę ich rozumieć, cieszyć się z nimi, przeżywać ich radości i smutki. Nigdy bym nie uciekł z tego kraju, nawet gdyby ziemia potrząsała nami najmocniej, jak tylko potrafi. To jest już moja ziemia.

To ona właśnie, kilka dni temu, potrząsnęła nami tak mocno, iż skutki tego odczuło prawie 8 milionów ludzi. Statystyki mówią, że w Chile występuje około 200 wstrząsów sejsmicznych w ciągu miesiąca. Większość z nich jest dla ludzi nieodczuwalna, rejestrują je jedynie specjalistyczne urządzenia. Od momentu, kiedy wprowadzono je do użytku, w Chile odnotowano jedne z największych trzęsień ziemi w historii ludzkości. Najmocniejsze wystąpiło w roku 1960 w mieście Valdivia na południu Chile. Osiągnęło 9,5 stopnia w skali Richtera (skala mocy wstrząsu według tego pomiaru kończy się na 10 stopniach). Od tamtej pory miało miejsce wiele innych trzęsień, których efektem były zniszczenia materialne i setki zabitych ludzi. Przedostatnie zdarzyło się w roku 1985, zginęło wówczas około 200 osób.

Ubiegły rok dla tysięcy ludzi z południa Chile był wprost katastrofalny. Odezwał się tam wulkan Chaiten, uważany za nieczynny (statystyki wymieniają około 3000 wulkanów na obszarze Chile, w tym prawie 500 uznanych jest za czynne). Zniszczył ogromny obszar ziemi. Ludzie musieli opuścić swoje domostwa prawie na zawsze; liczne miejscowości zamieniły się w „miasta widma”.

Obecny rok rozpoczęliśmy równie nieszczęśliwie. W historii i ludzkiej pamięci na zawsze zapisze się dzień 27 lutego, godzina 3³⁴ nad ranem. Podziemne ruchy tektoniczne wywołały trzęsienie ziemi wynoszące w skali Richtera 8,8^o. Jest to piąte trzęsienie ziemi w historii pod względem mocy. Wystąpiło na przestrzeni około 1000 km. Nigdy dotąd wstrząs nie obejmował tak wielkiego obszaru. Oblicza się, że jego siła była 700 razy większa od trzęsienia na Haiti, którego świadkami byliśmy jeszcze tak niedawno.

Ja mieszkam około 1300 km od miejsca, które uznaje się za epicentrum wspomnianego trzęsienia. Do wstrząsów nieco już „przywykłem”, choć zawsze jestem niespokojny, nigdy bowiem człowiek nie wie, jak mocny i jak długi będzie wstrząs. Przeżyłem już momenty, kiedy jedynym sposobem ratunku była ucieczka z domu na ulicę. W rzeczywistości są to sekundy, w czasie których musisz zareagować właściwie, by nie zostać przygniecionym i zawałonym stertą kamieni, adobe czy innych części walących się domów, gdy „temblor”, czyli wstrząs, zamieni się w „terremoto”, czyli prawdziwe trzęsienie ziemi. (dokończenie za tydzień)

*Pozdrawiam Was serdecznie. Z błogostawieństwem,
o. Adam Bartyzoł misjonarz klaretyn*



„Wierność Chrystusa, wierność kapłana” - modlitwa różańcowa za kapłanów

Rzecz bolesna, a niemniej prawdziwa: za kapłanów rzadko kto się modli. Czy zamknięty w samotnym zacisku swego mieszkania, czy rozmodlony pod wspaniałym niebem świętyni, kapłan spełnia czynność, którą się dzisiaj pono nisko ceni: kapłan się modli. Za kogo? Za Kościół i lud. Ludziom zakopanym w złocie lub błocie modlitwa wydaje się czemś bezwartościowym, ale dusza chrześcijańska wie, że tylko modlitwie kapłańskiej, mianowicie w czasie ofiary Mszy świętej mamy do zawdzięczenia, jeżeli na ziemię nie spadają tak częste jak niegdyś gromy sprawiedliwości Bożej. Stąd nasz obowiązek odpłacać się modlitwą za modlitwy.

Nie sądzmy, że kapłan dlatego, iż często obcuje z Bogiem, nie potrzebuje naszych modlitw. I kapłan odczuwa w sercu oną nieopisaną próżnię, która mu każe powtarzać: „módl się za mną”. I on boi się zostać sam na sam przed Bogiem, i on żywo pragnie znajdować się w licznej otoczeniu dusz pobożnych, gdy ofiaruje Bogu łyzy błagalne o łaski i błogosławieństwa. A tymczasem tak często musi on podzielać los Mistrza swego w Ogródcu, tak często musi konać w samotności lub w otoczeniu przyjaciół, co nie umieją modlić się za niego. Świat wymaga wiele, bardzo wiele od kapłana – pod naciskiem tych wymogów dusza kapłana często miewa chwile konania, czego świadkiem jest tylko sam Bóg; niechże przy najmniej duchowna dziatwa jego modli się z nim i za niego.

Przecież i on ma zbawić duszę. Ma zbawić duszę o wiele więcej nagabywaną przez szatana aniżeli dusza zwykłego chrześcijanina. Bo szatan wie, że jeśli mu się uda zepchnąć na manowce jednego kapłana, straci przez to całą rzeszę na drogę zatracenia; więc na niego kieruje z największą zacieklnością swe jadowite pociski... Kapłana biorą na cel nieprzyjaciela jemu samemu tylko znani, których złość na niego tylko się wylewa: biada mu, jeżeli ręka miłosierdzia Bożego oddali się na chwilę od jego głowy.

Za każdą czynność kapłańską czeka go odpowiedzialność przerażająca: będzie musiał zdać rachunek z każdej Mszy, z każdego kazania, z każdego sakramentu, z każdej duszy, którą prowadził przez życie; jeżeli dla naszego dobra, dla naszego zbawienia bierze na się tak ciężką odpowiedzialność, to słuszna, byśmy choć modlitwą starali się ująć mu tego ciężaru.

Gdy wstępuje na ambonę, módlmy się za niego, by go Bóg oświecił, wzmocnił, zagrzał gorliwością, aby słowa jego były światłem dla naszego umysłu, iskrą, płomieniem dla naszego serca, siłą i mocą dla naszej chwiejnej woli. Gdy wstępuje do Ołtarza, módlmy się za niego, aby Ciało i Krew Zbawiciela tak ściśle zjednoczyły go z Bogiem, iżby się nigdy od Niego nie oddalił. Gdy się mamy przed nim spowiadać, módlmy się, aby pewną ręką umiał dotknąć i zleczyć rany duszy naszej, by mu nie zabrakło cierpliwości w ciernistej i długiej pracy, podjętej dla naszego wiecznego szczęścia.

Jeśli jest młody, prośmy Boga, aby hamował jego młodzieńcze zapędy pamięcią na dni wieczności. Jeśli stary, módlmy się, by go Bóg wspierał wspomnianiem dzieł dokonanych dla swej chwały i pozwolił dopełnić żywota nowymi cnotami, życiem zacisznym, skupionym, żarliwą modlitwą, przygotowaniem ostatniego sprawozdania, w oczekiwaniu zasłużonego wieńca. Jeśli godnie odpowiada swemu powołaniu, módlmy się, by ani jedno słowo, ani jeden jego przykład nie padł na ziemię niewdzięczną; a jeśli na nieszczęście nie stoi na wysokości swego posłannictwa, prośmy Boga, ażeby ci, co go widzą lub słuchają, mieli tyle rozsądku chrześcijańskiego, by umieli rozróżnić perły od błota, godność kapłańską od nędz

osobistych, by nie zapomnieli nauk i przykładów ewangelicznych na widok czynków mniej poprawnych; spraszajmy na jego głowę to samo miłosierdzie Boże, które nas może po tysiącne razy wyrwało z otchłani zatracenia. Kościół potrzebuje tak bardzo kapłanów pełnych Ducha Świętego, gotowych do poświęcenia, zapalonych gorliwością i rwących się do pracy z czystą intencją: dać chwałę Bogu i zbawić duszę. Ale pamiętajmy, iż narody mają zazwyczaj takich kapłanów, na jakich zasługują. Dobry kapłan to zaiste dar wielki dobroci Bożej, ale zjawia on się tylko tam i wtedy, gdzie go ściąga modlitwa serdeczna i gorąca. A przeto gdy się modlimy do otwartego Serca naszego Boskiego Zbawiciela, polecajmy Mu gorąco naszych kapłanów, prośmy Go serdecznie, by pomnażał ich liczbę, w miarę jak mnoży się liczba Jego wyznawców, by nam dał kapłanów wedle Serca swego – gorliwych, żarliwych o Jego chwałę i o zbawienie dusz naszych.

„Kółko Różańcowe”, nr 2 (1923), s. 12

Refleksja o uśmiechu na Niedzielę Radości -

Kiedy przechodząc ulicą uśmiechniesz się do dziecka, ono także odpowie ci uśmiechem. Ale gdy na tej samej ulicy uśmiechniesz się do dorosłego, on pomyśli, że coś z tobą nie tak.

Pewnie jest w tym starym powiedzeniu trochę racji. Bo rzeczywiście, uśmiech wydaje się dziś towarem deficytowym. Wystarczy popatrzeć na twarze tych, których mijamy na ulicy, których spotykamy w autobusie czy na ławce w parku. Ktoś powie, że trudno jest się uśmiechać, kiedy wokół tyle zła, tyle niesprawiedliwości. Ktoś inny usprawiedliwi się trudną sytuacją w domu, jakąś chorobą czy trudną do rozwiązania sprawą. I rzeczywiście, od tych trudności nikt z nas wolny nie jest. Czy jednak winniśmy pozwolić sobie na ciągle zamartwianie się?

Chrześcijanin winien być człowiekiem nadziei i radości. Nie znaczy to, że w swoim życiu nie będzie doświadczał tego, co trudne i bolesne. Przeciwnie, czasem właśnie tych Bóg doświadcza o wiele bardziej. Bada w ten sposób naszą umiejętność zaufania i zawierzenia Jemu.

Autor Księgi Mądrości mówi: Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie dosięgnie ich męka.(...) Choćby nawet w ludzkim rozumieniu doznali kaźni, nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności. Po nieznacznym skarceniu dostąpią dóbr wielkich, Bóg ich bowiem doświadczył i znalazł ich godnymi siebie. (3, 1,3,4-5).

Zdaje się, że właśnie przez pryzmat tych słów trzeba nam uczyć się odczytywać nasze życiowe trudności. O tym, jak czasem trudno to robić wie każdy, kto choć raz doświadczył ludzkiej niemocy w obliczu jakiejś choroby, w obliczu materialnej biedy, bólu, niezrozumienia czy niesprawiedliwości. Tak łatwo wtedy odwrócić się od Pana Boga, zważać, osądzić, zostawić... Ale wtedy pojawia się jeszcze większe rozgoryczenie. Traci się punkt odniesienia, a w sercu pozostaje beznadzieja i zgryzota.

Jakimś wzorem dla nas jest św. Urszula Ledóchowska. Wezwanie do radości i uśmiechu zwykła ubierać w słowa: *Kąciki ust do góry. Każdy, kto spotykał ją na drodze swojego życia, zarażał się od niej radością i pokojem. Bo uśmiech jest zaraźliwy. Uśmiech - pisała - rozprasza chmury nagromadzone w duszy. Uśmiech na twarzy pogodnej mówi o szczęściu wewnętrznym duszy związanej z Bogiem, mówi o pokoju czystego sumienia, o beztroskim oddaniu się w ręce Ojca niebieskiego. Uśmiech na twojej twarzy pozwala zbliżyć się bez obawy do ciebie, by cię o coś poprosić lub o coś zapytać. Twój uśmiech już z góry obiecuje chętnie spełnienie prośby.*

Warto, by takich apostołek uśmiechu nie zabrakło także w dzisiejszym świecie. Może to Ty jesteś zaproszony do tego, by kontynuować tę ewangelię uśmiechu. A jeśli masz radość w swym sercu to nie zapomnij powiadomić o tym swojej twarzy.

Piotr Recki SchP

Kącik poezji

Powiedz nam krzyżu, jak cierpiał Pan,
Powiedz o bólu krwawiących ran,
O sercu, które przeszył miecz win,
bo za nas umarł Boży Syn.

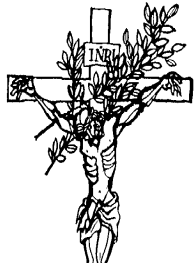
Ciemność ogromna i gęsty mrok,
Burza i chmury, i ogni snop.
Bo cała ziemia płacze,
że zabrała Pana niebios śmierć.

Śmieją się ludzie, straż z Niego kpi,
„Zejdź z krzyża, a wtedy uwierzymy Ci.”
Opowiedz krzyżu, jak znosił Pan,
To wszystko, by wieczność nam dać.

Góra wysoka, a na niej krzyż,
Krzyż moich win i grzechów mych.
Choć to tak dawno zdarzyło się,
Ja byłem tam z Nim nocy tej.

Powiedz nam, krzyżu, jak cierpiał Pan,
Powiedz o bólu krwawiących ran,
O sercu, które przeszył miecz win,
Bo za nas umarł Boży Syn, Boży Syn.

autor nieznany



Myśli o Krzyżu

„Pan daje ci czasem odczuć ciężar krzyża. Wydaje ci się, że ten ciężar jest nie do uniesienia, ale nieś go, ponieważ Pan w swojej miłości i w swym miłosierdziu poda ci rękę i obdarzy mocą”.

(św. O. Pio)

Ogłoszenie!

Czytelnia Katolicka im. Jerzego Nowaka zaprasza na kolejne spotkanie z lekarzem w ramach
CZWARTKÓW ZE ZDROWIEM,

które odbędzie się 18 marca o godz. 16⁰⁰.

Lekarz onkolog Hanna Grzbiela wygłosi prelekcję z cyklu **Zdrowie a medycyna** na temat: **„Mozart i Medycyna, czyli są rzeczy na niebie i ziemi, o których nie śniło się onkologom”**.

Po prelekcji będzie możliwość zadawania pytań.

Zapraszamy. Liczymy na dużą frekwencję!

Pani Doktor mówi o sobie:

Jestem absolwentką Śląskiej Akademii Medycznej (2005), obecnie pracownikiem Centrum Onkologii-Instytutu im. M. Skłodowskiej-Curie w Gliwicach.

Z zawodu jestem lekarką, ale z zamiłowania muzykiem. Dwa lata temu miałam przyjemność uczestniczyć w Kongresie Mozart & Science w Wiedniu, gdzie narodził się pomysł wykładów dotyczących muzykoterapii - terapii, która ma swój początek w czasach starożytnych, a obecnie jest tak niedoceniana.

W prezentacji "Mozart i Medycyna" chciałabym przybliżyć samo pojęcie muzykoterapii, jej historię, jej różne oblicza, a także pokazać przykłady praktycznego wykorzystania tej metody terapii.

Z życia parafii



• Trwają prace związane z remontem kościoła. W minionym tygodniu została przywieziona z renowacji VI stacja drogi krzyżowej.

• W czwartek, 11 marca, w klasztorze Sióstr Boromeuszek miał miejsce *wielkopostny dzień skupienia*, w którym uczestniczyło 28 osób z naszej wspólnoty parafialnej. Mszy św. przewodniczył oraz wygłosił homilię ks. Emil Jarco, salwatorianin. Czas od godz. 9 do ok. 14 minął na modlitwach, rozważaniu drogi krzyżowej a także na spotkaniu przy stole.

• W każdy piątek odprawiane są nabożeństwa Drogi Krzyżowej. Kazania pasyjne dla dorosłych głosi ks. Zbigniew Zachorek.

GOŚCINNY DOM

Ustroń

z a p r a s z a

Organizujemy kameralne przyjęcia z okazji I Komunii św., Konfirmacji czy różnego rodzaju imprez okolicznościowych.

Gościnny Dom

43-450 Ustroń ul. 3-Maja 23

tel. 606 557 128

Więcej na stronie www.goscinnny.eu

JUBILACI TYGODNIA

Irena Tatarczyk

Zofia Skórka

Czesława Malina

Józef Kramarczyk

Jadwiga Kochanek

Joanna Biegun

Anna Chmiel

Maria Bukowczan

Tadeusz Kobyłecki

Zbigniew Słabiak

Jubilatom życzymy pomyślności, najlepszego zdrowia, wielu łask za wstawiennictwem Matki Bożej oraz radości i spokoju na długie lata życia.



Serdeczne życzenia urodzinowe składamy wszystkim Jubilatam, którzy zostali pomyłkowo pominięci w ubiegłym tygodniu, a więc:

Władysławowi Rozmusowi, Stanisławie Stryczek, Pawłowi Cieślowski, Jerzemu Moćko, Annie Szaniawskiej, Annie Adamczyk, Elżbiecie Śliwce, Grażynie Ludwin, Mirosławowi Konkolowi i Helenie Dawid.

**PLAN REKOLEKCJI
W PARAFII ŚW. KLEMENSA W USTRONIU
14 - 17.03.2010 R.**

„WIARA JEST PRZYJAŹNIĄ.”

SOBOTA 13.03.2010 r.

18.00 - **UROCZYSTE ROZPOCZĘCIE REKOLEKCJI.**

NIEDZIELA 14.03.2010 r.

- Msze św. jak w każdą niedzielę: 7.30; 9.00; 10.30; 12.00; 18.00
PO MSZY ŚW. WIECZORNEJ nauka stanowa dla mężczyzn

PONIEDZIAŁEK 15.03.2010 r.

7.30 - Msza św. z kazaniem dla dorosłych
9.00 - Spotkanie z młodzieżą gimnazjalną
11.00 - Spotkanie z młodzieżą ponadgimnazjalną
18.00 - Msza św. z kazaniem dla dorosłych
19.00 - Nauka stanowa dla kobiet

WTOREK 16.03.2010 r.

7.30 - Msza św. z kazaniem dla dorosłych
9.00 - Spotkanie z młodzieżą gimnazjalną
11.00 - Spotkanie z młodzieżą ponadgimnazjalną
18.00 - Msza św. z kazaniem dla dorosłych
19.00 - Nauka stanowa dla małżonków

ŚRODA 17.03.2010 r.

7.30 - Msza św. z kazaniem dla dorosłych
9.00 - Msza św. z kazaniem dla młodzieży gimnazjalnej
11.00 - Msza św. z kazaniem dla młodzieży ponadgimnazjalnej
18.00 - Msza św. z kazaniem dla dorosłych

**Okazja do spowiedzi - codziennie od 7.00 do 9.00
oraz od 16.00 do 19.00**

Rekolekcje prowadzi: ks. dr Artur Godnarski

„Po górach dolinach...”

Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia pw. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.

Strona internetowa Parafii: <http://www.klemens.beskidy.pl>

E-mail Redakcji: pgd@klemens.beskidy.pl